

EUROPA CHRISTI

NR 36 • dodatek Fundacji „Myśląc Ojczyzna” • 27 grudnia 2020

www.myslacojczyzna.pl, myslacojczyzna@gmail.com

BÓG SIĘ RODZI, MOC TRUCHLEJE

KS. IRENEUSZ SKUBIŚ

Żyjemy w czasach, kiedy widać wyraźnie, że potęga złego rośnie, że Szatan tryumfuje. Pamiętajmy jednak, że ostatecznie losy świata są w rękach Opatrzności Bożej. I choć wydaje się, że głupota wygrywa, to jednak o wszystkim, co ludzkie, decyduje rozum, który rozpoznaje prawdę to on wskaże nam moc Boga. Wszystko zatem zależy od tego, co prawdziwe. A prawdziwe jest to, co jest Boże. Szatan jest ojcem kłamstwa, a kłamstwo musi ostatecznie przegrać.

Dlatego zechciejmy uwierzyć słowom kołedy: „Bóg się rodzi, moc truchleje”. Te słowa dobrze znanej kołedy i oddają zamysł Boży: Bóg stał się człowiekiem dla naszego zbawienia.

Nasza wyobraźnia prowadzi nas dziś do betlejemskiego żłóbka, w którym widzimy Boże Dziecię. Jesteśmy przeciw wrośnięci w chrześcijańską tradycję, którą możemy nazwać kulturą Bożego Narodzenia. Ma ona bardzo bogaty zapis tych świąt w postaci literackiej, teatralnej, plastycznej, muzycznej i tej ludowej. Kultura Bożego Narodzenia jest głęboko wpisana w tożsamość Starego Kontynentu – Europy, która jest niejako przyodziana płaszczem Bożego Narodzenia, te święta mają swój wyraz w tradycjach wszystkich narodów europejskich. Polska tradycja Bożego Narodzenia jest niezwykle barwna, tętniąca śpiewem

kołed i pastorałek. Jednak kultura rośnie i owocuje, jeżeli ma współczynnik wzrostu. Dla kultury chrześcijańskiej momentem wzrostu jest realna wiara religijna. Zauważmy, że inaczej śpiewają kołedy ludzie, którzy wierzą w narodzonego Jezusa. I tu, niestety, smutna konstatacja: wielu mieszkańców Europy straciło swoją wiarę. Nie wierzą w Boga. I to jest wielki dramat Europy. Jaka będzie zatem Europa przyszłości? Czy uda się ożywić wiarę Europejczyków? Widzimy, że Europa pogrąży się dziś w kryzysie moralnym. Zaczyna w niej dominować postawa konsumpcyjna i hedonistyczna. To wynik kryzysu wiary, zaniku perspektywy wieczności. Europejczyk odrzucił bowiem Zmartwychwstanie – uwierzył tylko w grób Chrystusa. Tymczasem to w Zmartwychwstaniu jest tajemnica odwiecznego przeznaczenia człowieka. Istnieje wielka spójność między Bożym Narodzeniem a Zmartwychwstaniem Pana Jezusa. Jeżeli nie ma Zmartwychwstania, to nie ma także Bożego Narodzenia.

Trzeba tu jeszcze przypomnieć o kulturze serca, która jest istotą chrześcijaństwa. Kultura serca to kultura miłości, spełnienia wszystkiego, co prawdziwe, dobre i piękne. I o to chce walczyć Ruch „Europa Christi – Mundus Christi”.



Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne (J 3, 16)

Boże Narodzenie to wielka przygoda człowieka z Bogiem, to wyraz wielkiego miłosierdzia Boga wobec człowieka i całego świata. Ono stało się największą nowiną o Bożej Miłości, która przeniknęła wszystkie zakątki Europy i świata. Nazywamy ją kulturą i cywilizacją chrześcijańską naznaczoną przyjściem Zbawiciela świata na ziemię. Obyśmy jako ludzie wierzący w Boga Trójjedynego mieli świadomość, że jest to źródło nadziei dla człowieka na ziemi. Żyjemy w czasach, że szatan obecny w działaniu wielu ludzi chciałby odebrać ludzkości jej największy skarb, czyli wiarę w Boga, który jest Miłością. Nie dajmy sobie odebrać Bożego Narodzenia – to jest przesłanie i życzenia Ruchu „Europa Christi – Mundus Christi” na Boże Narodzenie 2020 i Nowy Rok Pański 2021.

Ks. inf. Ireneusz Skubiś
Honorowy Redaktor Naczelny „Niedzieli”
Moderator Ruchu „Europa Christi – Mundus Christi”

DIALOG DOBREJ WOLI BOGA I CZŁOWIEKA

LIST REKTORA KUL KS. PROF. DR HAB. MIROŚLAWA KALINOWSKIEGO

Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli” (Łk 2, 14). To wołanie aniołów, rozlegające się w noc narodzin Chrystusa, powtarzamy na początku Mszy św. w niedzielę i święta od pierwszych wieków chrześcijaństwa. Tekst *Ewangelii św. Łukasza*, z której te słowa pochodzą, daje dwojaką możliwość ich rozumienia, a tym samym wskazuje na dwie istotne sprawy. Po pierwsze, to sam Bóg wychodzi najpierw z dobrą wolą w kierunku ludzi. Po drugie, ta postawa Boga domaga się odpowiedzi udzielonej przez wolę człowieka. Zastanówmy się w tej bożonarodzeniowej refleksji, na czym polega i do czego nas zobowiązuje ów dialog dobrej woli Boga i człowieka, zapoczątkowany w Betlejem.

Na ziemi pokój ludziom, w których Bóg ma upodobanie

Pierwsze znaczenie anielskich słów, zapisanych w greckim oryginale *Ewangelii św. Łukasza*, można oddać za pomocą zwrotu, który występuje we współczesnych przekładach *Biblii*: „na ziemi pokój ludziom Bożemu upodobania” albo „ludziom umiłowanym przez Pana”. Takie tłumaczenie określa ludzkość z punktu widzenia Boga. To On jako pierwszy okazuje człowiekowi dobrą wolę pomocy, pragnąc uwolnić go od grzechu i śmierci. Posyła swojego Syna na świat, ponieważ umiłowiał każdą stworzoną przez siebie ludzką osobę.

Rozmiar i cena tej miłości nie są jeszcze w pełni widoczne przy narodzeniu Jezusa. Pokój głoszony przez aniołów i udzielający się pasterzom, mędrcom, a za ich pośrednictwem całemu światu, ma słodki i radosny smak. Dopiero życie i męka Chrystusa pokażą, jaka jest prawdziwa cena pokoju i wyzwolenia od zła. Przypomina o tym przywoływana dzisiaj śmierć pierwszego męczennika – św. Szczepana.

Nie znamy odpowiedzi na pytanie, dlaczego Bóg wybrał drogę uniżenia i ofiary. Jezus mógł przecież dokonać wielkiego cudu powstrzymania konieczności umierania i zejść z krzyża, czego szyderczo domagali się od Niego oprawcy. Nie zrobił tego, ale sam przeszedł przez śmierć, aby zjednoczyć się do końca z tym, co najbardziej bolesne i przerażające w życiu ludzi, a dopiero potem powrócił do pełni życia. Przez krzyż Bóg pokazał, że Jego miłość do człowieka nie ma żadnych granic.

Przez zmartwychwstanie nadał sens wszelkiemu cierpieniu, przywrócił ludziom pokój i nadzieję.

Uświadczenie sobie dzisiaj na nowo, że Bóg znalazł upodobanie w ludziach aż do oddania za nich życia, jest bardzo potrzebne w dobie dotyczących nas trudnych doświadczeń. Rozważając niezwykły akt dobrej woli Boga wobec człowieka, jesteśmy w stanie ze spokojem przeżyć obecny czas bolesnych skutków epidemii wirusa, opanować narastające zniecierpliwienie i niepewność oraz wspomagać tych, którzy najbardziej potrzebują wsparcia: starszych, przebywających na kwarantannie i w szpitalach oraz oplakujących swoich zmarłych.

Na ziemi pokój ludziom dobrej woli

Drugie znaczenie anielskich słów wypowiedzianych nad stajnią betlejemską wiąże się z łacińskim przekładem tekstu z *Ewangelii św. Łukasza*. Przyjęło się ono w liturgicznej wersji hymnu *Chwała na wysokości Bogu* i brzmi: „na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. Ta wersja zwraca uwagę na postawę człowieka wobec Boga. Pokazuje, jacy ludzie są w stanie przyjąć Boży pokój, czyli jaka powinna być nasza odpowiedź na Boży dar.

Pod wpływem szatana, upadłego anioła i ojca kłamstwa, pierwsi rodzice popełnili grzech nieposłuszeństwa wobec Boga. Od tego czasu ludzka wola jest skażona. Człowiek może wybierać między dobrem i złem, ale przychodzi mu to z wielkim trudem. Ulega nadmiernej fascynacji stworzeniem, które widzi, zapominając o Stwórcy, którego nie widzi. O wynikającym z tego rozdarciu wspominał św. Paweł, wyznając z pokorą: „Nie czynię dobra, którego chcę, ale czynię zło, którego nie chcę” (Rz 7, 19). Szczegółowo opisał to zjawisko wewnętrznego konfliktu św. Augustyn, nawiązując do własnych doświadczeń duchowych: „Złe przyzwyczajenie, któremu się nie przeciwstawiamy, staje się niezwalczonym przymusem, jakby łańcuchem, który nas ciasno oplata. [...] Walczyły we mnie dwie wole, dawna i nowa, cielesna i duchowa, i w ich zażartym zmaganiu roztrwaniała się moja dusza” (*Wyznania* 8, 5).

Zyjemy w sytuacji duchowej walki, w której egoizm, pycha i przywiązanie do własnej woli, szukającej zazwyczaj wygody, przyjemności i osobistej korzyści, prowadzą często

do wyboru zła. Bóg, znając ludzką słabość, wciąż narażoną na przewrotne działanie złego ducha, oczekuje od człowieka zaproszenia, czyli okazania minimum dobrej woli. Wtedy będzie mógł wejść do naszego życia, oczyszczać je i napełniać swoją dobrocią bez granic. Mistrzowie duchowości starożytnego Kościoła zachęcali do tego otwarcia się w sposób obrazowy: pozwól Jezusowi na zamieszkanie w twoim wnętrzu i swobodne poruszanie się w nim. Dopiero wtedy, gdy człowiek dobrowolnie wyrazi zgodę na narodzenie się Chrystusa we własnym sercu, odnajdzie upragniony pokój, jak znalazł go po wielu latach poszukiwań św. Augustyn, zapisując w *Wyznaniach* słynne zdanie: „Niespokojne jest serce ludzkie, dopóki nie spocznie w Panu”.

Uroczystość Bożego Narodzenia jest szczególnym czasem, w którym słaba dobra wola osób wierzących powinna przyzywać oceanu Bożej dobroci i prosić, aby przelewał się on przez nich na innych ludzi. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, prosta karmelitanka, która została uznana za doktora Kościoła, starała się dostrzegać nawet w ludziach trudnych przede wszystkim cechy pozytywne, ale wiedziała, że jest w stanie zrobić to jedynie mocą Bożej miłości, nie swoją własną. Podkreślała też, że tylko zastaniając się osobą Jezusa, można pokonać wszelkie ataki ze strony złego ducha. Oby jak najwięcej osób nawiązało w tych dniach ożywczy dialog dobrej woli z przychodzącym na świat Jezusem. Tylko wtedy stanie się możliwe odnowienie wewnętrzne jednostek i odrodzenie całego społeczeństwa.

To niezwykle ważne w dzisiejszej sytuacji naszej ojczyzny, która szuka pokoju, ponieważ jest targana różnymi nieporozumieniami, wzajemnymi oskarżeniami, nieumiejętnością wybaczenia, brakiem kultury i szacunku w relacjach międzyludzkich, niewłaściwym rozumieniem wolności, prowadzącym do lekceważenia wszelkich wzniosłych wartości, aż po negację prawa naturalnego i odrzucanie największego daru, jakim jest ludzkie życie powstające w akcie poczęcia. Na wszystkich odcinkach życia rodzinnego i społecznego potrzeba nam ludzi dobrej woli: wyrozumiałych, szukających zgody, gotowych do życzliwego dialogu, a nie oskarżycieli i buntowników, ocierających się o nieludzką, wręcz diaboliczną cywilizację nienawiści i samowoli.

Nie możemy czekać, aż inni ludzie złączą być dobrzy. Przemianę należy zaczynać od sie-

NA ŚWIĄTECZNY HACZYK

CZESŁAW RYSZKA

Przy okazji świąt w lewicowo-liberalnych mediach pojawią się jak bombki na choince religijne tematy, z pewnością napisane pobożnie i zachęcająco. Można by nawet cieszyć się z tego, że w szambie ktoś znajdzie perłę. Można, ale należy uważać, bo to jest walka o ludzkie dusze.

bie, a potem próbować promieniować dobrem i zarażać tą postawą innych. Nie można równocześnie zapominać, że wzajemne okazywanie sobie dobrej woli musi odbywać się zawsze w klimacie poszukiwania prawdy, a to wymaga wysiłku i odwagi. Obowiązuje nas jako chrześcijan żal i pokuta za popełnione grzechy, a także przykazanie miłości każdego bliźniego. Równocześnie jednak mamy prawo do obrony wyznawanych prawd wiary i związanego z nią światopoglądu oraz do poszanowania tradycji, z której wyrosliśmy przez wieki. Osoby niepodzielające tych wartości, a często odwołujące się do idei tolerancji, także powinny okazać dobrą wolę i starać się zrozumieć racje kierujące ludźmi należącymi do Kościoła, bez demonstrowania agresji, wzniesienia wrogości i okazywania chęci usunięcia chrześcijan na margines życia społecznego.

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II w służbie ludzi dobrej woli

Ludzka osobowość, a więc także wola człowieka, kształtuje się przede wszystkim w rodzinie. Utworzona zgodnie z prawem naturalnym i prawem Bożym, złożona z kochających się rodziców i dzieci, stanowi rodziną podstawową wspólnotę społeczną, w której rodzi się dobro. Dalszy rozwój zależy od instytucji edukacyjnych i formacyjnych, wybranych przez młodego człowieka na miejsce kształcenia. Najważniejszą z nich jest instytucja uniwersytetu. Św. Jan Paweł II w następujący sposób określił wychowawczą rolę uczelni w przemówieniu do przedstawicieli polskiego świata akademickiego w dniu 8 czerwca 1997 roku w Krakowie: „Uniwersytet podobny jest do matki przez troskę macierzyńską. Ta troska jest natury duchowej: [jej celem jest] rodzenie dusz do wiedzy, do mądrości, kształtowanie umysłów i serc”.

Uczelnią powołaną w sposób szczególnie do zadań wspomnianych przez Ojca Świętego jest założony przed ponad 100 laty Katolicki Uniwersytet Lubelski, noszący imię tego wielkiego Polaka, niegdyś swojego Profesora. Przez wiele lat była to jedyna szkoła wyższa o profilu katolickim w Europie Środkowo-Wschodniej. Wykształciło się w niej kilka pokoleń polskiej inteligencji katolickiej, obecnej na różnych polach życia społecznego, politycznego, naukowego i kulturalnego naszej ojczyzny. Uniwersytet nadal prężnie się rozwija, wzmacniając swoją katolickość,

Dokończenie na str. IV

Niczego nie odkrywam, pisząc, że w większości środków przekazu na świecie dominuje liberalna wizja człowieka, w której nie ma miejsca na Boga, natomiast by zdobyć konserwatywnego czytelnika, uprawia się prawdziwe kuglarstwo, np. w okresie świątecznym czy przy okazji ważnego wydarzenia religijnego wspomina się o Bogu, Kościele i ludziach wierzących. Nie znajdziemy jednak w tych tekstach czy audycjach troski o nasze zbawienie. Jeśli bowiem już coś religijnego się w nich pojawia, to między wierszami da się wyczytać tzw. głos polemiczny, zasiewający wątpliwości co do kościelnych dogmatów i wartości, a nawet historycznych faktów.

Kto nie pamięta krzykliwego kiedyś tekstu na temat odkrycia tzw. ewangelii Judasza; dodam – mimo że treść tego gnostyckiego apokryfu, znanego od bardzo dawna, nie zawiera niczego sensacyjnego – to dziennikarze wbrew czterem Ewangeliom i nauce Kościoła uniewinnili Judasza, a nawet uczy-

„Europa Christi” – to nowy zaczyn, mała iskra z Polski, która ma rozbudzić w Europie płomień wiary.

nili go bohaterem, twierdząc, że bez niego Chrystus nie zbawiłby świata!

Jeszcze niedawno w liberalnych mediach takim tekstem zakłamującym chrześcijaństwo była książka i film *Kod Leonarda da Vinci*, będące totalną fikcją literacką, ale dla liberalnych mediów i politycznie poprawnie myślących – historyczną prawdą.

Ojciec Raniero Cantalamessa, kaznodzieja Domu Papieskiego, kreowany niedawno przez papieża Franciszka na kardynała, powiedział dosadnie, że „Chrystus jest dziś sprzedawany nie przywódcom Sanhedrynu za trzydzieści srebrników, lecz wydawcom i księgarzom za miliony dolarów”.

Jednym słowem, liberalne media, sięgając po temat religijny, zamiast ukazywać prawdę, w prostacki sposób manipulują historią, wymyślają nowości, świadomie mącą ludziom w umysłach i sumieniach. Papież senior Benedykt XVI, ukazując sens tych manipulacji, stwierdził: „Dziś przez oszukańczą propagandę szerzy się głupia apologia zła, absurdalny kult szatana, szalone pragnienie łamania zasad, kłamliwa i pusta wolność, która wynosi kaprys, wadę i egoizm, ukazując je jako zdobycze cywilizacji”.

Jak dać odpór?

Odpór liberalnym mediom w naszym kraju dają kilka tygodników katolickich oraz media toruńskie, narażając się jednak na wściekły atak i najróżniejsze pomówienia, a chodzi o to, aby nikt nie zburzył misternie zaplanowanego ataku na Boga. Chciałoby się powiedzieć, że nie ma już komunizmu jako systemu politycznego, ale pozostali ludzie nienawidzący Boga, głoszący hasła, że Kościół katolicki, katolicy są niebezpieczni dla demokracji, podejrzani politycznie, ba, nawet chorzy psychicznie, dlatego nie powinni organizować życia zbiorowego, nie mogą nawet myśleć o Polsce po swojemu. Nie wolno zatem dać im żadnego środka przekazu, bo mogliby mówić to, co czują w sercach, a to mogłoby przyciągnąć masy.

Potrzebne i wręcz konieczne są środki przekazu w rękach świadomych katolików, aby formować ludzi według wartości i przywrócić Panu Bogu właściwe, pierwsze miejsce w życiu społecznym, rodzinnym i osobistym. Ale też katolickie środki przekazu powinny udostępniać swoje łamy, czas antenowy, swoje programy politykom katolikom, którzy nie mają szans, aby dostać się do mediów liberalnych. A politycy katolicy powinni utożsamiać się ze swoją wiarą, nie unikać prezentowania swoich osobistych przekonań i promować swoje poglądy, gdzie się tylko da

Dokończenie na str. IV

DIALOG DOBREJ WOLI BOGA...

Dokończenie ze str. III

wyrażającą się w tradycji i nowoczesności.

Św. Jan Paweł II akcentował wielokrotnie, że uniwersytet katolicki ma służyć poszukiwaniu prawdy i stawać się autorytetem moralnym, swoistym sumieniem narodu. Te dwie naczelną wartości, czyli prawda i dobro, w sposób właściwy kształtują ludzką wolę i czynią ją zdolną do dokonywania odpowiednich wyborów. Można więc powiedzieć, że nasza katolicka uczelnia jest wezwana do ożywiania dialogu, który powinien nieustannie toczyć się między dobrą wolą Boga i człowieka. Powołanie do realizowania tego zadania uświadamiamy sobie na nowo w roku jubileuszu stulecia papieskich urodzin. Z okazji tej rocznicy w porozumieniu z rektorami i profesorami wielu uczelni wystosowaliśmy międzynarodową petycję, zachęcającą do zgłębiania nauczania św. Jana Pawła II i poznawania jego apostolskiej działalności, która doprowadziła do zwycięstwa prawdy i dobra w tylu miejscach na świecie. Propagowanie spuścizny naszego Patrona uważamy za konieczne zwłaszcza w obecnej sytuacji, gdy zła wola i chęć zburzenia tego, co święte, próbują zakłamać zrzeczywistość i przesłonić niesłusznymi zarzutami zasługi tej wybitnej postaci, pod wieloma względami niewygodnej dla zlaicyzowanego świata.

W imieniu całej społeczności akademickiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II dziękuję za wszelką pomoc duchową i materialną, świadczoną naszej uczelni od wielu lat przez polskich katolików mieszkających w ojczyźnie i poza jej granicami. Ośmielam się także prosić o dalsze wspieranie naszego uniwersytetu i o modlitwę o to, aby kształtował on ludzi dobrej woli, zdolnych do wprowadzania pokoju opartego na prawdzie i miłości.

Tajemnica narodzin Boga-Człowieka wzywa dzisiaj ludzkość: „Przyjmijcie od Boga dar dobra i dzielcie się nim między sobą”. Z okazji świąt Bożego Narodzenia życzę wszystkim zanurzenia się w tej dobrej woli, którą Bóg okazał ludziom, schodząc na ziemię. Niech zamieszka ona w sercach i umysłach Polaków, niech przeniknie wszelkie struktury życia społecznego i skutecznie przeciwstawia się wpływom zła. Niech przyniesie trwałą pokój, niech ocali rodzinę i chrześcijańską tradycję. Niech przyczyni się do narodowego pojednania. Niech pomoże nam nie zawieść oczekiwań Boga, który znalazł w nas upodobanie. ■

NA ŚWIĄTECZNY...

Dokończenie ze str. III

– podobnie zresztą, jak czynią to nieustannie ateści i agnostycy.

Nie wolno obawiać się zarzutu, że tworzymy katolickie państwo czy katolicką politykę. Nie ma czegoś takiego, natomiast są katolickie media, są chrześcijańscy, katolicki politycy, którzy na serio traktują politykę jako służbę człowiekowi i troskę o dobro wspólne. Można i należy swoje zaangażowanie widzieć w duchu Ewangelii, a w kwestiach ustawowych kierować się społeczną nauką Kościoła.

Kto z Bogiem, a kto z diabłem

Przed dwoma laty wydałem w krakowskim Białym Kuku książkę pod znamienym tytułem: *Kto z Bogiem, a kto z diabłem*. Żona zauważyła, że tytuł książki doskonale oddaje scenę polityczną w naszym państwie, inaczej mówiąc, dobrze odzwierciedla fakt, jakiej opcji ludzie są w parlamencie, a jeszcze dokładniej – obrazowo oddaje toczącą się wojnę ze społecznością katolicką, z nauczaniem Kościoła. Widzimy to zwłaszcza w krajach zachodniej Europy, w których chrześcijaństwo przestaje być religią dominującą. A ponieważ diabeł nie znosi pokoju i miłości, bardzo musi go boleć Polska, szczególnie takie inicjatywy jak ostatnio „Różaniec do granic nieba”.

Iskra z Polski

Musi też diabła w ludziach rozjuszać nauczanie odważniejszych biskupów polskich na temat zahamowania seksualizacji dzieci i młodzieży w szkołach czy obrośnięta już legendą zdecydowana wypowiedź abp. Marka Jędraszewskiego o „tęczowej rewolucji”. Rozsierdziły się moce zła, a nam uświadomiły nowe zadanie obrońcy Europy przed wyraźnym spychaniem chrześcijan w ateizm. To zadanie postawił przed nami Chrystus, mówiąc do św. Faustyny – o czym medytował św. Jan Paweł II w czasie poświęcenia bazyliki Miłosierdzia Bożego w Krakowie-Łagiewnikach: „Niech się spełnia zobowiązująca obietnica Pana Jezusa, że stąd ma wyjść «Iskra, która przysięga świat na ostateczne Moje przyjście». Trzeba tę iskrę Bożej łaski rozniecać”. I słowa samej św. Faustyny: „Ojczyzno moja kochana, Polsko! Bóg Cię wywyższa i wyszczególnia, ale umiej być wdzięczna!”.

Faktycznie, musimy być wdzięczni za to, że diabeł nie ma u nas tylu zwolenników co na Zachodzie. Kiedy bowiem spojrzymy na szalejącą tam walkę z Dekalogiem, kiedy ocenimy erozję wiary w samym Kościele – wówczas zrozumiemy lepiej zarówno słowa Jezusa do św. Faustyny, jak i orędzie Matki Bożej z Fatimy o „zagrożeniu narodów i ludzkości na miarę apokaliptyczną”. Słowa te przywołał Jan Paweł II 13 maja 1982 r. w Fatimie, czyli w miejscu, w którym padły one z ust Matki Bożej.

Będąc ponownie w Fatimie w 1991 r., Jan Paweł II dopowiedział, że w dzisiejszych czasach wartości Ewangelii są odrzucane z jeszcze większą siłą niż dawniej i z początkiem trzeciego tysiąclecia dojdzie do nasilenia konfrontacji między „hufcami zła” a „zastępami dobra”. Trzymając się papieskiego terminu o „hufcach zła” – należy w nich widzieć ludzi oddanych diabłu. Stąd tytuł mojej książki.

A co do „zastępów dobra”, do których chciałbym i siebie zaliczyć – nie wolno nam milczeć. Nie wolno cieszyć się i uspokajać tym, że my akurat jesteśmy dobrzy. „Hufce zła” atakują ze wzmoczoną siłą praktycznie każdego dnia i my musimy im każdego dnia dawać odpór na przeróżnych polach życia prywatnego, społecznego, politycznego itd. Wzywał nas do tego wielokrotnie św. Jan Paweł II. Dotyczy to zarówno świeckich, jak i duchownych, którzy zbyt często w Chrystusowym zdaniu z Kazania na Górze: „Błogosławieni pokój czyniący...”, słowo „pokój” rozumieją jako „święty spokój”. Nic bardziej mylnego. „Zastępy dobra” są bez porównania liczniejsze od „hufców zła”, nie mogą jednak trwać w uśpieniu.

Przed lewicową falą antychrześcijańskiej, neomarksistowskiej rewolucji płynącej z Zachodu musimy obronić nie tylko siebie, ale także Europę, która wyrzekając się Chrystusa, oddając rządy lewakom i ateistom, spowodowała duchową pustkę. Jeśli chrześcijanie się nie przebudzą, islam niszcząc kulturę łacińską, opanuje wszystko. „Europa Christi – Mundus Christi” – to nowy zaczyn, mała iskra z Polski, która ma rozbudzić w Europie i na świecie płomień wiary.

PKN ORLEN wykupił spółkę Polska Press od niemieckiej grupy medialnej Verlagsgruppe Passau (kilkadziesiąt dzienników i tygodników będzie miało polskiego właściciela). Opozycja grzmi o końcu wolnej prasy w Polsce. Niemieckie było dla niej wolne, polskie – obce. Ludziom już się w głowach przewracało.

EKONOMIA FRANCISZKA BEZ WŁASNOŚCI PRYWATNEJ

JACEK GNIADZEK SVD

W najnowszej encyklice *Fratelli tutti* papież Franciszek pisze, że „prawo do własności prywatnej może być uznane jedynie za wtórne prawo naturalne i wywodzi się z zasady powszechnego przeznaczenia dóbr stworzonych”. Papież ostrzega nas, że „prawa wtórne stawiane są ponad prawa priorytetowe i pierwotne”.

Patrząc na najnowszy film Światowego Forum Ekonomicznego, widzę inne zagrożenie. Fundacja, która organizuje coroczne spotkania dla liderów światowego biznesu i polityki w Davos, wypuściła w tym roku film, który zawiera osiem prognoz na najbliższą przyszłość. Pierwsza z nich brzmi: „Nie będziesz posiadał niczego i będziesz szczęśliwy”. Co brzmi dziwnie zgodnie z określeniem najważniejszego celu komunizmu, którym jest likwidacja własności prywatnej.

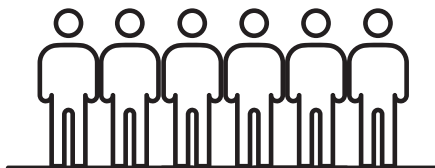
Franciszek staje w obronie powszechnego przeznaczenia dóbr, które jest często pomijane przez absolutyzowanie prawa do własności prywatnej. Papież ma rację, ale błędem byłoby zredukowanie tej zasady do państwowej redystrybucji bogactwa. Święty Tomasz nauczał, że własność prywatna jest wytworem ludzkiego rozumu i gwarantem społecznego porządku. Austriacka szkoła ekonomii podpowiada, że jest ona elementem kalkulacji ekonomicznej.

Państwo ma czuwać nad dobrem wspólnym, a jest nim wolny i rozumny człowiek. Dzisiaj państwa rozrosły się do takich rozmiarów, że nie są w stanie realizować swoich podstawowych funkcji. Rozrost państwa wynika z braku zaufania do ludzi, którym nie pozwala się działać. Gdyby w naszym kraju było dzisiaj więcej wolności gospodarczej, to nie byłoby chaotycznego działania państwa, a ludzie sami wiedzieliby, co robić, aby chronić się przed koronawirusem.

Papież Franciszek wzywa do uzdrowienia świata z chorej gospodarki, opartej według niego na wyzysku, grabieży środowiska naturalnego i nierównościach ekonomicznych, uwypuklonych przez kryzys epidemiologiczny. Nigdy nie będzie jednak idealnego świata. Pokusa myślenia

o świecie, w którym ludzie nie będą kierowali się egoizmem, jest z góry skazana na niepowodzenie. Benedykt XVI w encyklice *Spe salvi* pisał, że doskonałość nie przynależy naturze ludzkiej, gdyż „moc grzechu pozostaje ciągle straszną terażniejszością”.

Profesor Ettore Gotti Tedeschi, włoski ekonomista, który doradzał poprzedniemu papieżowi przy pisaniu encykliki *Caritas in veritate*, wziął udział w konferencji on-line poświęconej najnowszej encyklice obecnego papieża. Tytuł wydarzenia – *Poveri tutti*, był głosem ostrzeżenia wobec proponowanych przez papieża idei na rozwiązanie problemów gospodarczych. Włoski ekonomista argumen-



tował, że encyklika papieska nie jest inspirowana mądrością św. Franciszka z Asyżu, a raczej satyryczną powieścią *Utopia* św. Thomasa Morusa. Jest w niej przedstawiony utopijny świat bez własności prywatnej, który nigdy nie zaistnieje w rzeczywistości.

Profesor Tedeschi przypomina, że jeżeli jest coś, co nie działa w gospodarce, to nie należy zmieniać świata, a potrzeba nawoływać ludzi do przemiany serc. Proponowanie utopii w miejsce nawrócenia jest bardzo niebezpieczne. Historia uczy, że takie próby zakończyły się już katastrofą i nie była to tylko utopijna wyspa społecznej sprawiedliwości, a realne gułagi. Leszek Kołakowski, polski filozof i były marksista, ostrzegał: „Braterstwo pod przymusem jest najbardziej złowrogą ideą, wymyśloną w nowożytnych czasach. Jest to idealna droga do totalitarnej tyranii”.

Franciszek nie nawołuje, oczywiście, do użycia siły, ale jego sposób narracji wskazuje na to, że punktem wyjścia do

osiągnięcia szczęścia jest powszechne braterstwo. Jest ono warunkiem zaistnienia sprawiedliwego świata. Celem chrześcijaństwa nie jest jednak budowanie królestwa Bożego na ziemi. Braterstwo nie jest punktem wyjścia, a stanem ciągle pożądanym i trudnym do zrealizowania w niedoskonałym świecie.

„Nie ma mowy o sprawiedliwości społecznej, jeśli jest ona oparta na nierównościach i oznacza koncentrację bogactwa” – powtarza Franciszek w swoich katechezach i homiliach. Do budowy nowego porządku gospodarczego wzywa także Muhammad Yunus, bangladeski ekonomista i autor książki *A World of Three Zeros* z podtytułem, który w języku polskim brzmi „Nowa ekonomia zerowego ubóstwa, zerowego bezrobocia i zerowej emisji dwutlenku węgla netto”. Nikt z nich nie daje jednak rozwiązania. Każdy mówi, jak powinno być, nie biorąc pod uwagę dwóch rzeczy:

W świecie na co dzień zmagamy się z rzadkością zasobów w stosunku do nieograniczonych potrzeb. Rzadkość, jedno z podstawowych pojęć w ekonomii, nie jest kategorią historyczną, która kiedyś może ulec zmianie. Istnieje ona od momentu, kiedy człowiek został wygnany z raju, i jest dzisiaj stałym elementem stworzonego świata. Ciągłe pokonywanie tej rzadkości jest wpisane w historię zbawienia każdego człowieka.

Drugą rzeczą jest błędne przekonanie, że idee równości i sprawiedliwości są tożsame. Friedrich von Hayek w *Drozdzie do zniewolenia* zwraca uwagę, że rzekomy cel sprawiedliwości społecznej, którym jest wyeliminowanie ekonomicznych nierówności, nie bierze pod uwagę prostego faktu, że te dysproporcje w głównej mierze wynikają z własnych wyborów jednostek i mogłyby być osiągnięte jedynie przez kontrolowanie ludzkich wyborów.

Ekonomiczne nierówności nie są jednak złe same w sobie. Są one pochodną ludzkiej wolności i utrzymanych od Boga talentów. Słusznie zwraca na to uwagę

Dokończenie na str. VI

EKONOMIA FRANCISZKA

Dokończenie ze str. V

św. Józef Bilczewski w Listach pasterkich. Nawet gdybyśmy dali wszystkim ludziom takie same szanse, to na końcu okaże się, że mamy biednych i bogatych, ponieważ talent i oszczędności jednych oraz nieroztropność i rozrzutność drugich stworzyłyby na nowo różnice majątkowe.

Jan XXIII wprowadził do katolickiej nauki społecznej prostą metodę uprawiania tej dziedziny nauki, którą można opisać przy pomocy trzech słów: widzieć, oceniać i działać. Dzisiaj brakuje nam w Kościele odpowiednich narzędzi do analizowania ludzkiego zachowania w sferze ekonomicznej. Nie wystarczy zaprosić na spotkanie on-line do Asyżu (19-21 listopada 2020 r.) młodzież inspirowaną encykliką *Laudato si`* i zapytać ją, jak chciałaby zmienić świat.

Wszyscy zaproszeni goście, a byli wśród nich wspomniany wcześniej Muhammad Yunus i Kate Raworth, autorka książki *Doughnut Economics*, która została okrzyknięta Johnem Keynesem XXI wieku, powoływali się na raport Oxfam dotyczący nierówności majątkowych na świecie. Nie wystarczy odwołać się tylko do statystyk. Przeciętny obserwator widzi, że na rozwoju korzystają miliardy ludzi na całym świecie. William Nordhaus, amerykański noblista z dziedziny ekonomii, powiedziałby, że tylko skromne 2,2% zysku z innowacji pozostaje przy ich twórcach, a reszta przypada społeczeństwu.

Byłemu doradcy Benedykta XVI lektura encykliki *Fratelli tutti* skojarzyła się z *Utopią*. Obserwując na ekranie komputera wydarzenie w Asyżu, też miałem własne skojarzenia. Poczułem się, jakbym słuchał słynnego songu Johna Lennona *Imagine*. Była długa lista marzeń, która prowokuje i zachęca do zadumy nad stanem współczesnej gospodarki, ekonomii i świata, ale wizja świata, w którym ludzie nie będą się kierować zyskiem, jest utopią. Przeciwnieństwem zysku jest strata. ■

CZY ŻYCIE POD CAŁKOWITĄ

Pierwsze zdanie, które zostało zamieszczone przez Johna Calhouna w jego raporcie odnośnie do przeprowadzonego eksperymentu, brzmiało: „Dużo będę mówił o myszach, lecz głównie chodzi mi o odniesienie tego procesu do ludzi...”

Warunki, w których wszyscy członkowie społeczeństwa mają nieograniczony dostęp do podstawowych rzeczy umożliwiających przetrwanie: do wody, pożywienia oraz schronienia, można określić jako dobrobyt. Czy faktycznie jest to dobry byt? I czym ewentualnie może się to zakończyć?

Przyjrzymy się eksperymentowi Johna Calhouna, przeprowadzonemu w latach 60. ub. wieku. Ten amerykański etolog i badacz behawiorysta postanowił przeprowadzić badanie, w którym zapewnił ośmiu myszom idealne warunki do życia. Gryzonie żyły w mysim raju, nie musiały martwić się o dostęp do wody i pożywienia, miały zapewniony materiał do zbudowania gniazda, a w ich otoczeniu nie było żadnych drapieżników. Eksperyment miał zbadać wpływ usunięcia problemów życiowych na indywidualne zachowania osobników oraz to, jak te teoretycznie idealne warunki wpływają na populację.

W początkowej fazie eksperymentu liczba myszy dynamicznie się zwiększała, lecz z czasem doszło do stagnacji, a później do wymierania zwierząt. Do ostatniego poczęcia doszło w 920. dniu. Po czterech latach eksperyment zakończono – populacja liczyła wówczas ok. 100 myszy, jednak nie było wśród nich młodych. Dlaczego tak się stało?

Spójrzmy bliżej na przebieg tego badania. Początkowo populacja rosła na tyle szybko, że liczba żyjących osobników podwajała się co 55 dni. Jednakże po 315 dniach trwania eksperymentu liczba urodzeń zaczęła drastycznie spadać. Zaobserwowano wtedy również załamanie się typowych relacji społecznych i zmiany w zachowaniu gryzoni. Samice zaczęły wyrzucać swoje potomstwo z gniazd, zanim stało się samodzielne, dominujące samce nie były zdolne do ochronienia swojego terytorium, zaobserwowano też znaczny wzrost agresywności zwierząt. Myszy jadły, piły, spały i czyściły swoje futerka w samotności. Interakcje społeczne niemal całkowicie zanikły. Właśnie brak edukacji społecznej młodych osobników był główną przyczyną późniejszego wymarcia populacji. Młode nie miały okazji, by obserwować zachowania mające na celu pozyskanie pożywienia czy uniknięcie zagrożenia.

Sytuacja, w której ma się wszystko na wyciągnięcie ręki i nie ponosi za to żadnych kosztów, powoduje zanik odpowiedzialności i świadomości zależności społecznej. Jak wykazały badania dr. Calhouna, sytuacja ta może również prowadzić do samozagłady danej społeczności w wyniku nieposiadania potomstwa. Życie w trudniejszych warunkach sprzyja rozwojowi mechanizmów radzenia sobie z trudnościami, co powoduje psychiczne oraz fizyczne wzmocnienie członków społeczności.

Pierwsze zdanie, które zostało zamieszczone przez Johna Calhouna w jego raporcie odnośnie do przeprowadzonego eksperymentu, brzmiało: „Dużo będę mówił

Biblioteczka dla samouków ekonomii Lista nr 3

- 21) *Krótki kurs ekonomii praktycznej*, Krzysztof Dzierżawski;
- 22) *Ekonomia dla każdego*, Thomas Sowell
- 23) *O sprawach ekonomicznych*, Feliks Koneczny,
- 24) *Kapitalizm do lat osiemnastu*, Karl Hess,
- 25) *52 mity o kapitalizmie*, Lawrence W. Reed,
- 26) *Prawdziwi milionerzy...*, R. J. van Ness i W. D. Danko,
- 27) *Interwencjonizm*, Ludwig von Mises,
- 28) *Droga do zniewolenia*, Friedrich August von Hayek,
- 29) *Spór o globalizację*, Johan Norberg,
- 30) *Bogactwo i nędza*, George Gilder,

Lista powyższa oczywiście obejmuje tylko drobną część istniejącej na polskim rynku książkarskim literatury udostępniającej lepsze rozumienie praw ekonomii rządzących gospodarką. W przyszłych wydaniach Dodatku „Europa Christi” staraj się będziemy uzupełniać powyższą listę co ciekawszych a ważnych publikacji.

OPIEKĄ PROWADZI DO SAMOZAGŁADY?

o myślach, lecz głównie chodzi mi o odniesienie tego procesu do ludzi...". Wyniki badania ukazują nam paradoks życia bez pracy i konfliktów. Kiedy pozbawi się jednostkę jakiegokolwiek poczucia konieczności, jej życie przestaje mieć cel. Człowiek taki umiera duchowo. Państwo opiekuńcze pozbawia ludzi wyzwania, w wyniku czego wiele osób traci sens swojego życia. W omawianym eksperymencie myszy straciły zainteresowanie wszystkim, co mogło zagwarantować przetrwanie ich populacji.

Zagadnienie to poruszył Jan Paweł II, mówiąc: „Interweniując bezpośrednio i pozbawiając społeczeństwo odpowiedzialności, państwo opiekuńcze powoduje utratę ludzkich energii i przesadny wzrost publicznych struktur, w których (...) raczej dominuje logika biurokratyczna, aniżeli troska o to, by służyć korzystającym z nich ludziom”. Nasz papież rozumiał je nawet

Sytuacja, w której ma się wszystko na wyciągnięcie ręki i nie ponosi za to żadnych kosztów, powoduje zanik odpowiedzialności i świadomości zależności społecznej.

w szerszym kontekście: nie dość że znikają więzi społeczne, to dochodzi również do rozrostu bezdusznej biurokracji.

Spójrzmy na eksperyment Calhouna przez pryzmat ekonomii. W przeciwieństwie do mysiego „państwa opiekuńczego” jego ludzki odpowiednik nie jest w stanie zapewnić wszystkiego za darmo. W ludzkim państwie opiekuńczym korzyść jednego człowieka przekłada się na koszt ponoszony przez innych; trzeba zabrać wielu, żeby dać niewielu. Takie rozwiązanie negatywnie wpływa na chęć do pracy, oszczędzania, inwestowania i podejmowania twórczych, prospołecznych działań. Jeśli ktoś w to nie wierzy, wystarczy przypomnieć sobie czasy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Dużo się mówi o zapaści gospodarczej państwa, która rozpoczęła się już pod koniec lat 70. ub. wieku, prawie

wcale natomiast o jej przyczynach – o tym, że PRL stał się państwem niewydajnym gospodarczo. Pod koniec tego socjalistycznego eksperymentu jako naród nawet nie byliśmy w stanie wyprodukować żywności na swoje własne potrzeby.

Największy problem leży w tym, że większość społeczeństwa – i nie dotyczy to wyłącznie Polaków – chce państwa opiekuńczego. Wynika to prawdopodobnie z tego, że ciągle chcemy, by ktoś się nami opiekował, by nam dawano i byśmy nie musieli być tymi, którzy coś do społeczeństwa wnoszą. Czyż nie łatwiej jest ciągle mieć pod ręką kogoś, kto się nami zajmie? Czyż nie lepiej nie być za nic odpowiedzialnym?

A jak to się ma do słów Chrystusa: „A sługę nieużytecznego wyrzucicie na zewnątrz – w ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”?

Nie wiem, czy rządzące elity wiedzą, o co chodzi w przypowieści o talentach. Wiem jednak to, że te elity, które nie zasługują na to, by je określać tym mianem, doskonale zdają sobie sprawę z ludzkich marzeń o państwie opiekuńczym i wykorzystują to pragnienie, by dojść do władzy i ją sprawować na koszt społeczeństwa. Jest to niemoralne, karygodne i prowadzi do upadku.

Mówiliśmy już o Polsce, teraz przyjrzyjmy się obecnej sytuacji w Wenezueli. Z powodu nieumiejętnego zarządzania sektorem naftowym drastycznie spadło tam wydobycie ropy, które odpowiadało za ponad 95% eksportu w tym kraju. Rząd zdecydował się wtedy nie na zmniejszenie wydatków państwa, a na dodrukowanie pieniędzy, co spowodowało hiperinflację i pogrążyło gospodarkę tego państwa. Dla ekonomisty Tomasza Ulatowskiego dodruk pieniądza to po prostu „ukryta nikczemność”. A działania rządzących w tym kierunku można li tylko porównać do działań gangsterskich. Co więcej, rząd Wenezueli wprowadził kontrolę cen różnych podstawowych produktów, a to zniechęciło ludzi do pracy, przedsiębiorców – do produkcji dóbr, a inwestorów – do inwestowania w tym kraju.

Nie jest to jednak przypadek odosobniony, tak działało się i dzieje zawsze i wszędzie – jest to bowiem obiektywne prawo ekonomiczne. Również wenezuelskie projekty socjalne wprowadzone wcześniej przez władzę nie doprowadziły do deklarowa-

Wymieranie narodów europejskich, łącznie z polskim, już się zaczęło w wyniku opiekuńczej, a opartej na okradaniu obywateli, ingerencji państwa w ich życie.

nych rezultatów, lecz przyczyniły się do dalszego rozpadu gospodarki. Ludzie, którzy byli przyzwyczajeni do bonów na jedzenie, darmowych edukacji i służby zdrowia, nie byli w stanie poradzić sobie z coraz większą biedą w kraju. Nie byli wystarczająco przygotowani do wyzwań, jakie może zgotować życie, by szybko zaadaptować się do dramatycznej zmiany sytuacji. Skąd my, starsi Polacy, to znamy?

Czy prawdziwe elity, którym leży na sercu dobro naszej ojczyzny, nie powinny raz jeszcze przeanalizować naszej nieodległej historii i zastanowić się nad eksperymentem Johna Calhouna? Populacja myszy wymarła w efekcie opiekuńczej ingerencji człowieka w ich życie. Wymieranie narodów europejskich, łącznie z polskim, już się zaczęło w wyniku opiekuńczej, a opartej na okradaniu obywateli, ingerencji państwa w ich życie.

Czy w końcu ci z polityków, którzy nie są jeszcze cynicznymi łajdakami, zaczną wyciągać wnioski ze swoich błędów? A czy obywatele nadal pozostaną naiwni, nieświadomi zła lub obojętni w stosunku do niego i bierni, nie zdając sobie sprawy z konsekwencji?

Bądźmy odpowiedzialni!

Więcej na temat eksperymentu Johna Calhouna można znaleźć na stronie internetowej: www.physicsoflife.pl/dict/eksperyment_calhouna.html.

Powyższy artykuł stanowi rozwinięcie eseju pt. John B. Calhoun's Mouse Utopia Experiment and Reflections on the Welfare State Lawrence Reeda.

Opracowanie: Jan W. Kuban i Karolina Kowacka

OCYKAN

ANDRZEJ STANISŁAWSKI

Dzisiaj panuje taki zamęt, że ludzie sami już nie wiedzą, w co powinni wierzyć, toteż miotają się to w jedną, to w drugą stronę, w zależności od tego, w którą akurat ktoś ich popchnie. A ponieważ mamy nieustającą ofensywę propagandową ze strony zwolenników komunizmu, socjalizmu albo w ostateczności – interwencjonizmu państwowego, to siłą rzeczy wielu ludzi tą propagandą nasiąka, a jak już nasiąknie, to żadna siła nie jest w stanie wybić im tego z głowy – chyba że razem z mózgiem. Tak właśnie jest z wolnym rynkiem, w który większość ludzi posłusznie nie wierzy i często reaguje bardzo emocjonalnie w przypadku, gdy ktoś próbuje ich na wolny rynek nawracać. Ta emocjonalna reakcja dowodzi, że nie chodzi tu o jakieś racjonalne przemyślenia, tylko właśnie o wiarę, w dodatku pozbawioną racjonalnych podstaw. Co prawda, z postawą racjonalną też są problemy, bo racjonalizm nakazywałby raczej zjadać bliźniego swego niż się dla niego poświęcać, ale racjoniści przed takimi logicznymi wnioskami tchórzliwie się cofają i zaczynają opowiadać duby smalone – jak to bywa z filozofami. Taki np. prof. Tadeusz Kotarbiński, bardzo za komuny reklamowany jako filozof prakseolog, twierdził, że etyczne postępowanie dyktuje mu „serce” – co z punktu widzenia racjonalnego jest kompletną brednią. Cóż jednak miał mówić prof. Kotarbiński, skoro biegał za ateistę? Ci wszyscy ateści najwyraźniej pasożytują na etyce chrześcijańskiej, bo u takich, dajmy na to, muzulmanów nie przeżyliby nawet tygodnia. Pasożytują, nie zdając sobie sprawy, że jeśli doprowadzą do zagłady cywilizacji łacińskiej, to i na nich przyjdzie kryśka – podobnie jak tasiemiec uzbrojony nie wie, że jeśli jego żywiciel umrze, to on zgnie razem z nim. Właśnie z tego powodu Janusz Szpotański w *Pleplutkach Teofoba Doro* dobrotliwie sobie z prof. Kotarbińskiego pokpiwał i m.in. we fraszce *Skutki podejrzliwości* pisał: „Na wieść, że Piotra dręczy starość i zgrzybiałość, ogarnia Jana litość i serdeczna żałość. Więc powiada do niego: «Piotrze, masz sklerozę. Czas po temu, byś zażył cyjankali dozę». Tako rzekłszy, z uśmiechem wręcza mu ampułkę, lecz Piotr mu nie dowierza, kładzie ją na półkę, potem przez roztargnienie wyrzuca ją w wodę. Tak i sobie nie ulżył, i zatruł przyrodę.”

W powieści *Kongres futurologiczny* Stanisław Lem pisze o kryptochemokracji: rozpuszczone w wodzie i rozpylone w powietrzu chemikalia, tzw. maskony, sprawiały, że oszołomieni nimi ludzie brali podstawiony obraz świata za rzeczywistość, chociaż mogli na krótko powrócić do rzeczywistości przy pomocy tzw. ocykanów. Myślę tedy, że takim „ocykanem”, pozwalającym uwolnić się od propagandowych halucynacji, może być intelektualny eksperyment, który każdy człowiek może sobie na własną rękę przeprowadzić. Chodzi oczywiście o to, by uswiadomił on sobie swój prawdziwy stosunek do wolnego rynku, którego istnienie albo w ogóle neguje, albo uważa go za coś złego, albo wreszcie – w najłagodniejszej postaci oszołomienia – twierdzi, że wolny rynek nie rozwiązuje „wszystkich problemów”. To ostatnie twierdzenie jest akurat prawdziwe, bo wolny rynek nie jest w stanie sprawić, by np. Dulcynea pokochała Don Kichota, jeśli wcześniej zakochała się w Sancho Pansie, albo żeby złodzieje przestali kraść, a politycy kłamać. Wolny rynek nie rozwiązuje wszystkich problemów, a tylko gospodarcze. Dobrze jest o tym pamiętać i nie kierować pod jego adresem nieuzasadnionych oczekiwań.

Przejdźmy jednak do eksperymentu, o którym wcześniej wspominałem. Niech każdy sobie wyobrazi, że jest producentem wihajstrów. Jaką sytuację uważałby dla siebie za najlepszą: czy gdyby sam decydował o tym, ile tych wihajstrów wyprodukować i jakim kosztem, komu, w jakiej ilości, kiedy i po jakiej cenie je sprzedać – czy żeby o tym wszystkim decydował ktoś inny, kto w dodatku za swoje decyzje nie ponosi żadnej materialnej odpowiedzialności? Jestem pewien, że większość ludzi opowiedziałaby się za możliwością pierwszą. Skoro tak, to znaczy, że są zwolennikami wolnego rynku, chociaż być może „bez swojej wiedzy i zgody”. W tej sytuacji masowy sprzeciw wobec wolnego rynku albo przynajmniej powątpiewanie weń dowodzi tylko niszczącej potęgi propagandy. I chociaż – jak wspominałem – racjonalne myślenie też ma swoje ograniczenia, to akurat w tej sytuacji logika wystarczy, by każdemu przywrócić poczucie rzeczywistości.

Tymczasem to, że sytuacja nie jest taka dobra, jak byśmy chcieli, nie jest skutkiem wolnego rynku, tylko albo jego braku, albo ograniczeń, na które napotyka. Nie mówię już o sytuacjach skrajnych, jak w Korei Północnej, gdzie żadnego wolnego rynku nie ma, ale o sytuacji u nas, gdzie mamy tylko jego pozory. Nawiasem mówiąc, prof. Bronisław Łagowski jeszcze za komuny twierdził, że komunizm nie może zwyciężyć na całym świecie, że przynajmniej jakieś jedno państwo musi pozostać normalne, żebyśmy wiedzieli, ile co naprawdę kosztuje. Tymczasem – jak zauważył Milton Friedman – interwencjonizm państwowy sprawia, że już na samym początku pozbawiamy się podstawowej informacji gospodarczej, tzn. ceny. Z tego właśnie bierze się tzw. ekonomika księżycowa, z którą mieliśmy do czynienia za pierwszej komuny.

W naszej sytuacji wolny rynek doznaje wielu ograniczeń, ale chciałbym wspomnieć o dwóch. Po pierwsze – korporacje, które dysponują ogromną siłą przebicia i usuwają ze swej drogi wszelką konkurencję. To akurat prawda, ale tę siłę przebicia czerpią nie tylko z faktycznego, lecz najczęściej również z ustanowionego monopolu albo – jak to ma miejsce w Polsce – z fiskalnych przywilejów, udzielanych przez skorumpowanych urzędników pod pretekstem „przyciągania i wspierania zagranicznych inwestycji”. Poza tym prawidłowe rozeznanie sytuacji rynkowej polega również na tym, by nie rzucać się pod korporacyjny walec, tylko szukać szczęścia tam, gdzie korporacji albo nie ma, albo nie jest konkurencyjna. Drugim ograniczeniem wolnego rynku są różne formy reglamentacji. Nazywa się to „porządkowaniem” rynku, ale polega ono na tym, że urzędnicy niektórym obywatelom pozwalają np. zarabiać na obrocie paliwami płynnymi, a wszystkim pozostałym – nie. W Polsce już w dziesięć lat po wejściu w życie tzw. ustawy Wilczka, która znosiła reglamentację w większości gałęzi gospodarki, jej formy zostały przywrócone w ponad 200 obszarach działalności gospodarczej. Toteż jej beneficjenci starannie dbają, żebyśmy nie zażyli jakiegoś ocykanu. ■